

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 9go Numeru: „*Filozofia i Historia w dziedzinie prawa, przez Jana z Oświecima.* — Wyjątki z powieści Michała Czajkowskiego, pod tytułem *Anna.* — *Korrespondencya literacka z Wilna, p. M. Firleja* — *Ogłoszenie Prospektu P. Edw. Borkowskiego na dzieło agronomiczne Koppego: Przewodnik korzystnego prowadzenia gospodarstwa.*

FILOZOFIA I HISTORIA w dziedzinie prawa.

Przez

Jana z Oświecima.

Dokończenie.

Rzym połączył w dziejach swoich dwa różne i przeciwległe sobie pierwiastki, jedynowładztwa i gminowładztwa, z których pierwszy wyobrażali patrycysze, drugi plebeusze. Zdaje się, iż żądza sławy i podbicia świata, nie dozwalała Rzymianom uznać prawa narodów; sama nawet filozofia wypędzoną została po za obręb miasta. Ależ instytucye, z wspólnych wynikłe potrzeb, przywołały napowrót wzgardzoną filozofią. Ustawy XII. tablic, Edykta pretorów, Senatusconsulta, plebiscita i inne, będące wypadkiem dziejów ludzkich, dały początek rzymskiej filozofii prawa. Zład po upadku rzpltej, przebiegły Atejus Capito otwieral zdanie swoje w widokach dworu, a poważny Antistius Labeo,

według praw ludzkości. Wielcy atoli cesarze, jak np. Marcus Aurelius, philosophus i Flavius Julianus Apostata, holdowali na tronie rzymskim filozofii Stoików i Akademii.

Walka żywotnych zasad, w skład organizmu państwa rzymskiego wchodzących, omdlała narzecie i popchnęła ród ludzki w pewne letargiczne zobojętnienie. Na niem geniusz historyczny zamknął kartę dziejów starożytnego świata. Na szczątkach jednakże roztraconych uczuć i namiętności rozwinął się dar nieba, Chrześcjanizm, który rozkrzewił wiarę w Ojca niebieskiego, w Boga, gorejącego miłością dzieci, miłością stworzenia. Z wiarą tą łączyła się nadzieja osiągnięcia królestwa sprawiedliwych i sąd ostateczny, na którym wszystkie wątpliwości rozwiązane być miały w widzeniu Boga, a wyżsi i niżsi postawieni być, nie według dostojenstw ziemskich, lecz według moralnej każdego zasługi. Wiara i nadzieja ta, podsycały miłość ku współbliznim, zrodzonym w równych prawach i do równego szczęścia powołanym. Ledwo ide-

ał ten ludzkości ogłoszonym został i przez podanie się rozkrzewił, aliści filozofowie gruntowali go umiejętnie i nad tem tylko pracowali, aby treściwe słowo zespolenia wszystkich ludzi w wielkich swoich wyjaśnione skutkach, urzezywistniło się na ziemi i z ulotném nie przebrzmiało słowem.

W powszechnej wędrowce ludów, które przeciągały przez Europę, jak ptastwo żeru szukające, miecz Gotów i Wandalów, Hunnów i Mongołów targnął się na najwzniosłejsze instytucje starożytnego świata. Panowanie Rzymian i oświecenie Greków, skonało pod niewstrzymanemi i powtarzanemi ich ciosami. Wreszcie barbarzyńiec osiadł na opustoszałych dziedzinach, chwycił za lemiesz, a zatknąwszy oszczep przed stolicą sędziowską, mówił o prawie przemocy i o pojedynku. Z drugiej znowu strony zabobonność i fanatyzm przypasały miecz do boku i prawily o zapalonych stosach i o sądach Bożych. W takiem położeniu rzeczy, łagodna filozofia przerodziła się w dziedziczącą scholastykę. I szkoła i publiczne życie, zabrzmiały gwarem sporów i szcękami oręża, wprawdzie, nie bez siły, ale całości zbywało na duchu.

Po upływie tysiąca lat dzikości i błędu, ród ludzki nowe święcił przerwiny. Utworzenie gmin miejskich, prawny udział zapewniony im w rządzie, złagodzenie niewoli wiejskiej, wprowadzenie prawa pisanego i uchylenie prawa mocniejszego, wynalazek igły magnesowej, prochu i druku; wreszcie, odkrycia przyładka Dobrej Nadziei i Ameryki, zmieniły dotychczasową postać świata. Wszystko to, a mianowicie od końca wojen krzyżowych, nadało swobodniejszy filozofii kierunek, która coraz odmienniejsze zadając sobie pytania, coraz odmienniej je rozwiązywała. Wszakże obok sporów religijnych, jakie wstrząsnęły feudalną budowę europejskiego systematu, duch czasu utworzył we Włoszech mnóstwo rzeczy pospolitych; w Niemczech związek miast hanzeatyckich; w Szwajcaryi sprzymierzeńców swobód; a w Ameryce Zjednoczonych stanów. Wśród

tych zjawień powstał systemat reprezentacyjny, który jak wiele historycznych przybrał na siebie postaci, tak wiele różnych i sprzecznych sobie wywołał rozumowań.

W wieku XVIII. po wznoszącym wszystko dogmatyzmie Leibniza i po roztrącającym wszystko sceptycyzmie Huma, wystąpił Emmanuel Kant z krytyką czystego rozumu, dał pochop do nowych filozoficznych zagadnień, które Jacobi z stanowiska serdecznego mystycyzmu; Fichte z stanowiska podmiotowego idealizmu; wreszcie Schelling z stanowiska bezwzględnej identyczności rozwiązywali.

Krótki ten obraz dziejów rodu ludzkiego nie przekonywał nas dostatecznie, że historia i filozofia, jedną rozwijają się kolejną; że jest punkt wzajemnego ich zetknięcia się, i że każdy okres czasu naglił filozofów do rozwiązywania coraz nowszych i coraz głębszych zagadnień? Jeśli prawo podgarnia pod siebie wszystkie formy i zjawienia się ducha ludzkiego, możnaż przypuścić, aby to prawo, przywiązane do jego postępów, nie miało filozoficznych i historycznych okresów rozwijania się swojego? Feuerbach, jeden z najuczęńszych pisarzy wieku naszego, powiedział: „że z wszystkiego tego, co niegdyś jako prawo obowiązywało, powstało dziś obowiązujące prawo; a prawo to, jest tem, czem jest, dla tego, iż starożytne zestarzało się i nowe zrodziło. W przeszłości wieków spoczywa zaród ustawodawstwa dziś panującego. Zaród, mając wydać owoce, musiał się zistoczyć, ale możnaż pojąć istnienie, nie cofnąwszy się od jego bytu, do stawania się, a od stawania się do ostatniego jego powodu. Duch tylko pospolity zdumiewa się nad tem, co jest, i nie widzi i nic widzieć nie chce, prócz tego, co jest. Zgłębienie więc, jakim sposobem i dla czego które powstało prawo, wyższym tylko zachowane jest umysłem.“ Gdyby myśl ta tak głęboka i tak prawdziwa stała się była przewodnią wszystkich prac i krzotań w dziedzinie prawa, nigdy umiejętność nie byłaby popadła była w rozdwojenie i nie wyrodziła tyle różnych teorii, których spory wycieńczyły

siłę i potęgę spierających się i całą ludzkość w niemoc i bezsilność potraciły. Wszakże było to skutkiem przeoczenia natury ludzkiej, która sama tylko jest źródłem i zasadą prawa. Jak człowiek uważany w swój całości, rozmiata nogami pył tej ziemi, z której powstał, a myślą trąca o niebo i w dwoistém tém odniesieniu dopiero jest człowiekiem; tak prawo korzenie się musi w przeszłości, ale w przyszłość ciekawo wzrok zapuszczać. Szkoła historyczna ujęła jeden z tych dwóch kierunków, z widoczną dla całości ujmą. Prawo rzymskie stało się dla niej granicą i przedmiotem wszelkich poszukiwań. Tu śledzono za pomocą mikroskopicznego szkielka najdrobniejsze odcienia, jakie w przepisach ustaw rzymskich, albo przypadek, albo dowolność prawników rzucała. Nie szło jej o rozumowanie, o prawdę, o odgadnienie ducha ustaw, ale o docieczenie nazwiska konsula, lub roku, pod którym co ogłoszone było, o wydobyć z pleśni jakiego ułamku, a gdy na tem zbywało, o położenie kropki, wykrzyknika, lub znaku pytania, jak gdyby dzisiejsze oświecenie i potrzeba narodów stała na zbutwiałej wziętości dawnych imion, lub na nie wiele przydatnych wykrzyknikach. Szkoła ta, nie była nawet wierna przeznaczeniu swojemu, bo założywszy początek badaniom swym nad prawem od prawa rzymskiego, przepomniała o początku tego początku, czyli o prawodawstwach, jakie ustawodawstwo rzymskie uprzedziły. Co większa, pominięła późniejsze historyczne zjawienia, które się najwięcej do ugruntowania prawa i praktyki prawnej przyczyniły, i popadła w śmiertelny grzech kłamstwa, którego postem znajomości ustaw rzymskich zgładzić jej nie podobna.

Najważniejszém zjawieniem w dziejach świata, jest bez wątpienia, zjawienie wiary chrześcijańskiej. Wszyscy historycy zgadzają się na to, i uznają ją za najmożliwsze i najokwitsze źródło rozwinięcia kultury i ukształcenia wszystkich społecznych stosunków; sami nawet przeciwnicy chrześcijaństwa, mimo licznie wzniesionych

wątpliwości w wielu względach, pozostawili przy najmniej etykę chrześcijańską w jej nietykalności, uznając jej wyższość nad etyką starożytnego świata. Ależ uczeni prawnicy, nietylko o niej nic nie wiedzą, ale i nie wiedzieć nie chcą, równie, jak o etyce i czystej umiejętności prawa, pisanych przez Kanta i Fichtego, dla tego jedynie, iż, jak z jednej strony nie umieli pokochać jej wdzięku; tak z drugiej, iż żadnego nie zapewniali im dźwięku. Wszystko, cokolwiek w doświadczeniu ziszczonem nie jest, ma u nich wartość płonnego marzenia, a lada drobnostka, byle przez tysiące ust przeszła i tysiące głów niedorzecznością swoją zawróciła, jest przedmiotem ich uwielbień i podwaliną ich naukowości. Podobni oni są w tej mierze do owych scholastyków, którzy otoczeni pięknnością natury, nie widzieli jej własnymi oczyma i zaledwo ślepotę swoją rozwidniali ciemniejszymi i niezrozumiałszymi jeszcze pismami komentatorów Aristotelesa. Ustawodawcy i prawnicy rzymscy nie czerpali zasad i instytucji prawa swego z etyki, ale je czerpali z doświadczenia, czynionego na skażonem zepsuciem i zbrodniami ludzkie. Ztąd to wszystkie ich ustawy prawne domierzane były do względnych stosunków społeczności i miały na celu ukrócenie władzy i dowolności. Ztąd też prawo rzymskie wzrosło do ogromu, którym według wyrażenia się jednego z starożytnych prawników, kilkunastu wielbłądów objuczyć można było (*multorum camelorum onus*), bo doświadczenie dostarcza niezliczonego mnóstwa przedmiotów rozpierchnionych i oddzielnie od siebie stojących, ale nie wlewa w nie jedności i żywotną nie łączy ich siłą. Słowem, prawo ugruntowane na doświadczeniu, może być całością atomistyczną, ale nigdy nie będzie organiczną. Źródło to uzasadnień prawa, musiało nawet być jedynem, gdyż etyce Rzymian zbywało na pojęciu osoby i osobowości, a wyjaśnienie pojęcia tego i podniesienie go do najwyższego szczytu, jest wyjaśnieniem i rozwinięciem prawdziwego pojęcia prawa.

Smutnym i oplakany był stan ludzkości w chwili zawiązującego się chrześcijaństwa. Życie społeczne objawiało się w dwóch przeciwległych sobie kierunkach — z jednej strony wyzdana wolność miotała się na wszystko, cokolwiek ję, bądź to sumienny, bądź prawny stawiało opór; z drugiej niewola korzyła się pod jarzmem uciskającej ją dowolności i konała w spodleniu i poniżeniu posunięciem aż ku zwierzęcości. Umilkł głos sumienia, uczucie zubożało, głos prawdy zagłuszyła wrzawa błędu, a postrach i groza, znikczemnienie i uległość czarnym kirem przyodziały ziemię. Ale Bóg ulitował się nad nędzą stworzenia swojego i wcielił w Syna Bożego, w Chrystusa, rozniecił nową pochodnię wiary, aby z ciemnej nocy błędu podnieść człowieka w jasne królestwo prawdy. I ci, którzy stali na szczycie majestatyeczności, i ci, których wskazano na wymiotki społeczeństwa, ujrzeni się na raz zrównani przed stworcą swoim, przed Bogiem. Tak jest, etyka to dopiero chrześcijańska roztrąciła balwochwalstwo bożyszcz ziemskich i cała mądrość starożytnego świata niknęła przed nią, jak dym przed słońcem, jak noc przed dzienną jasnością. Etyka więc chrześcijańska nie holdowała doświadczeniu, ale stawiając wszystkich na równi, wyswabadzała ducha i ratowała jego osobowość. To ocalenie osobowości każdego indywiduum ludzkiego, stało się zadaniem wieku naszego, a którego rozwiązaniem będzie systemat konstytucyjny, jakiego ślad i zarys napotykaemy w listach Pawła i w Apokalypsie Jana Sgo, a który w prawdziwie chrześcijańskim znaczeniu rozwinął się był i zamarł w Polsce dla tego, aby przeszedł w ogół europejskich stosunków i kwiatem życia je uwieńczył.

Czemże więc obok tej nauki Chrystusa było upłynionych wieków doświadczenie, z którego szkoła historyczna całą mądrość wyłącznie czerpać postanowiła? Zapytanie to rozstrzyga samo orzeczenie Chrystusa: iż nie przyszedł po to, aby stary burzył zakon, ale po to, aby go wzmocnił i utwierdził. Doświadczenie przeto,

czyli co na jedno wychodzi historia, pozostała tem, czem jest, to jest: pasmem objawień rozumowości w widomej formie, bez przybrania jednakże charakteru rozumu, który sam tylko jest źródłem wyższej prawdy i mądrości. Tym sposobem użycie doświadczenia w dziedzinie prawa, raz na zawsze oznaczonem zostało. Rozum winien przewodniczyć, historia kierować dziełem prawodawczem. W dziejach starożytnego świata, a mianowicie w dziejach biblijnych mamy niczem nie dający się zachwiać dowód tej wyższości rozumu nad doświadczeniem. W jednym z psalmów król Dawid mówi: Panie! rozmiłowałem się w twym zakonie i we dnie i w nocy nad nim rozmyślałem. Wszakże nie miał on żadnych pandektów, nie czytał tak zwanego corpus juris, a przecież rozmyślał we dnie i w nocy! — Nad czemże więc, i jakim sposobem rozmyślał? Oto nad jestestwem natury człowieka, nad ustawami, jakie Pan zamieścił w wnętrznościach jego, aby zewnątrz mógł rządzić i sądzić. Wszelka prawda, wszelka mądrość, wszelka siła i wszelkie światło ukryte, jako iskra wynika z wnętrzości, aby w myślach rozpromienienia, ludzkość oświecała. Każdy człowiek i każdy zwolennik prawa, tą postępować musi drogą, potrzeba mu wniknąć w głąb człowieka i ogarnąć go w jego czystości, aby zwróciwszy się zewnątrz, pojąć ludzkość w doświadczalnym świecie, nadać jej nowe ustawy, a starożytne do jej potrzeb zastosować. Wprawdzie biblia nie podaje nam żadnej pod tym względem nauki, ale mieści w sobie przepis ascetyczny, zawarty w 119. psalmie, który każdy jurysta, począwszy od najniższego stopnia, jakim jest doktor prawa, aż do najwyższego szczytu, jakim jest teolog-prawnik, w miejsce różańca codziennie odmawiać powinien.

Od połowy XVI. stulecia, od czasu zaprowadzonej reformacji, stało się niemal powszechnym zwyczajem, aby państwo tak w praktycznym, jak i teoretycznym względzie oderwać od kościoła, a naznaczając pierwszemu zakres spo-

kojności zewnętrznej, drugiemu zakres szczęśliwości wewnętrznej, nie tylko je od siebie oddzielić, lecz co większa, w trudnym do pogodzenia postawić przeciwieństwo. Ale, jak niepodobieństwem jest odłączyć ciało od duszy, tak niepodobieństwem jest odłączyć państwo kościoła. Państwo jest tylko zewnętrzną stroną kościoła. Związek więc pomiędzy nimi zachodzący, jest istotny i nieodzowny. Nieuznanie i przeoczenie związku tego pada na karb winy panującej filozofii Aristotelesa, która wszystko rozłączała, a nie nie jednoczyła. Życzyłoby więc należało, aby pisma Platona silniejszy wpływ na naukę o państwie wywrzeć mogły. Aristoteles był największym filozoficznym anatomem. Filozofia jego nie będąc irreligijną, wytknęła przecież dwie oddmienne dla religii i filozofii dziedziny; przeciwnie filozofia Platona, jest sztuką jednoczenia i zupełnie religijną. Jego widok państwa jest prawdziwym i sam Kant uznał ważność jego, mówiąc: „rzecz pospolita Platona weszła w przysłowie, jako uderzający przykład urojonej doskonałości; ale lepiejby nie równie było zgłębić myśl jego i wyjaśnić ją, aniżeli pomijać pod szkodliwym pozorem jej nieużyteczności.“

Za oderwaniem państwa od kościoła, oderwano prawo od moralności. Moralność, jako cząstkę religii przydzielono do kościoła; prawo pozostawiono państwu, które nie miało potrzeby, troszczyć się o moralność, jak gdyby prawo nie było zewnętrzną stroną moralności tak, jak państwo jest zewnętrzną stroną kościoła. Do jakiegoż więc wypadku doprowadziła ta nauka? Oto, że prawo było niemoralnym, a moralność nieprawną. Po długich sporach i walkach, wiek nasz, a mianowicie ostatni lat dziesiątek, wrócił do lepszego widoku rzeczy i uznał: że tylko ściśle sprzymierzenie państwa z kościołem, a moralności z prawem, zapewnia pomyślność ludów i że to, co w starożytnych państwach było tylko skrótnym życzeniem filozofii, to chrześcijaństwo w okwitach rozsiało ziarnach, które bujnym pocieszą nas plonem. Odtąd religia, a

w szczególności chrześcijańska winna się stać jedynie kształcącą i ożywiającą państw zasadą. Chrześcijaństwo powinien technieniem swoim ożywiać cały organizm państwa, a duch jego unosić się nad wszystkimi instytucjami, jak niegdyś duch Boży unosił się nad wodami.

Trudnym zaiste jest powołanie ustawodawcy. Mimo całego zasobu, jaki przeszłość nasporzyła, mimo przeniknięcia się filozoficznym duchem chrześcijaństwa i mimo daru wynajdywania w nastrożonej sobie różnorodności tego, co jest ogólnem i dokładnego jego oznaczenia, potrzeba, aby ustawodawca wcielił w dzieło swoje i ducha przeszłości i przecucie przyszłości; ale z obu tylko to, co z żyjącą obecnością w narodowym zostaje związku. Dotąd niema ustawodawcy, któryby tak wielkiemu podolał przedsięwzięciu, ale miejmy nadzieję, że czas, który wszystko w zjawienie wywołuje i w tym względzie sprawiedliwe ludzkości ziści oczekiwanie.



Ustęp 2. z powieści **ANNA**, przez **M. Czajkowskiego**, mającej wkrótce wyjść z druku.

Ś L U B.

Kochanie, łzę z oka dziewicy otrze, rozchmurzy lice, pogodą umili, powoli, powoli z serca smutek, z duszy trwogę wydali. — O! żeby tylko na zawsze. —

Pani Żelowska nie darmo tyle lat żyła na świecie, może ona kiedyś kochała, a może i nie kochała nigdy, ale znała dobrze, co to kochanie; nie pociechy, nie rady, nie etery, nie wodę z pomarańczowym kwiatem, niosła w ratunku Annie, ale przyprowadziła hrabiego Adalberta, a sama odwiodła na stronę marszałkową. Hrabia kląkł przy dziewicy, wziął jej rękę; pieścił i całował półgłosem cichem, drżącym, i tym zwyczajnym dźwiękiem, którym kochanek błaga, albo pociesza kochankę; wymówił: Anno! co pani jest,

nie kochasz mnie, a ja tak kocham, mój aniele, moje kochanie, moja pani, zlituj się! okiem ognia i prośby patrzył w jej twarz, a ręką, przyciskając rękę do swojego serca. Dziewica poglądała na niego i smutnie i lubo, poruszyły się usta lekko, słodko westchnęła, i z westchnieniem zaszemrała: kocham, o! kocham.

Jak jesienno ranku, przy ledwie dosłyszanych poszeptach wiatru, zwolna, zwolna, ku ziemi opadną mgliste tumany, i oko ludzkie przejrzy się w czystych obłokach nieba, podziwi jasne oblicze słońca; tak na poszepty kochanka, smutek odleciał z lica dziewczicy, czolo się rozpogodziło, oko zabłyszczało, i rozmawiali z sobą. Anno, ty mnie nie kochasz? Kocham... Adalbercie. Po co te lzy? Nie wiem, tak mi było smutno. Anno, powiedz! zaklinam cię, powiedz, błagam cię. Ona zaploniła się. Adalbercie! i na ucho mu szeptała, a w jej oczach widać lzy, na jej twarzy wyraz niepojętego uczucia. Hrabia pobladał, zadrzał, usiłował ręce łamać, zębami zgrzytnąć, niby z gniewu, z oburzenia; ale zęby o zęby się dotknęły, i nie zagrzytnęły, ręka o rękę się otarła, i nie było w nich siły, żeby palce się złamały, dłonie się pogięły, niemoc w ciele; widno trwoga i obawa zagadały do duszy: — oszczereca — Anno — pokaż mi. — Po wzdęciu się piersi, widać, że całą mocą obrażonego uczucia, chciał z ust wyprzeć te słowa, a ich brzmienia nie miały w sobie cierpkiego i gromkiego dźwięku pogardy, obrazy, albo nakazu; ale zakrawały na jęklive załknienie się, albo na pokorną prośbę występnego a trwożliwego przestępcy: tak były ciche, drzące, że skończyły, nim doleciały do ścian komnaty. Anna wskazała ręką na kominek. Tam w ogniu. Adalbercie, nie wierzyłam, nie wierzę i wierzyć nie będąc, i podała mu rękę. On znowu padł na kolana, ujął jej rękę, całował, ale drzał. Aniele, tyś moje Bóstwo, ty nie wierzysz, byś chwilki nie wierzyła, i ku posadzce nurzył oczy, ku posadzce chylił czolo. Nie wierzę, Adalbercie, nie wierzę, wstań mój luby.

Głos to był pociechy, słodki, łagodny, nie lękliwego brzmienia, ale dźwięczny uczuciem. Oblicze dziewczicy przyoblekło się w pogodę. Dorotka myśli: w jednej chwili taka nagła zmiana, jest w tem coś niepojętego, jest w tem jakaś tajemnica, pragnie ją dociec, myślami się biedzi, a odgadnąć nie może. W salonie pogadano trochę o nagłym przyjeździe i oddjeździe panny Karszyńskiej, a potem przestano, i wszyscy wyglądali ukazania się panny młodej. Ksiądz przeor przywdział już uroczyste przybory; w jednym z salonów ustawiono ołtarz Pański, u podnoża barwi się bogaty kobierzec, na ołtarzu złotolita lama, na niej dwanaście srebrnych świeczników, a w nich złotem płoną jarzące pochodnie, za świecznikami na ścianie mili się oblicze obrazu Matki Dziewicy, trzymającej małego Zbawiciela w macierzyńskim objęciu. Zdaje się, że anielskie wejrzenie Maryi Panny, wygląda na ślubną parę, aby im błogosławić, zdaje się, że z włosków z oczek Bożej dzieciny, wystrzela niebiańskie światelko, niby prośbę do Boga Ojca, żeby dał błogie szczęście tym, co się korzą przed Synem i Matką. Na ołtarzu była i woda święcona i psalterz i ewangelie, na srebrnych tacach pierścionki ślubne, i ślubne rozmaryny białą wstęgą powiązane: wszystko było w pogotowiu. Przyszedł pan młody, strojny, ale blady, ale czemś mocno zakłopotany, bo uśmiechowi musu bezprzestannie towarzyszyły roztargnienia wcale innego rodzaju, jak te, które napadają człowieka w chwili lubego oczekiwania przed progiem przybytku szczęścia. Hrabia to się smętnie zadumał, to zadrzał, jakby mu zimny dreszcz przebiegł za skórą, potem skinął głową, i niezrozumiałym głosem mruknął sam do siebie, nawet się uśmiechnął, widno, że wydobywał z siebie wolę. Ktoby umiał z tych powierzchownych znaków czytać, co się dzieje w tle duszy, poznałby snadno, że hrabia nie miał dość woli, aby dziką bezczelnością zagłuszyć wszelką obawę; nie miał dość obawy, aby przez strach cofnąć krok w już rozpoczętej rzeczy, nie był on namiętym człowiekiem,

żeby dał się unieść burzliwości krwi, albo wyskokowi duszy, nierozmyślnie się wygadał z tego, co go dręczy, nie był tą tkliwą a słabą istotą, co dla pociechy potrzebuje powiernika, a wiedział z doświadczenia swego i drugih, że chcąc wiecznym milczeniem okryć jaką tajemnicę, najbezpieczniej nikomu a nikomu o niej nie mówić; nikomu też nie powiadał, co w jego duszy, co w jego sercu się działo, co w nim się warzyło, nikt o tem nie wiedział, a on czekał i powtarzał sobie w myśli: jak się stanie, to zobaczymy.

Wtem weszła panna młoda, polotnie puszy się suknią białą jak śnieg, i szeleści szelestem śniegu, i zasłona biała, i wstęgi i trzewiki z białego atlasu, tylko warkoczki kruczych włosów lśkną się przy tej bieliznie, tylko ślubna korona zieleni się i bieli, nad kruczemi włosami, nie zdobi jej ni złoto, ni perły, ni drogie kamienie, ale błękitne oko, ale czoło omglone dziewczym niepokojem, ale usta, jak korale rumiane, i zęby jednakie, piękne, białym połyskiem. I ta kibić kształtna, wiotka, co oczy ku sobie nęci, od której oczów oderwać niepodobna. I ten wyraz twarzy tchnącej lubością i tęsknotą zarazem, ta lza gwałtem cisnąca się do oka, ten uśmiech igrający na ustach. Ileż w tem wszystkiem cudownego powabu? czarowny urok owionął do koła dziewicę, i ona była jak bóstwo nieba zesłana na tę tu ziemię. O! najpiękniejsza wtedy dziewczica, kiedy za chwilę przed ołtarzem ma ślubować wieczną wiarę wybranemu młodzieńcowi, i któryż młodzieniec widząc ją do ślubu idącą, nie westchnie i myślą nie pożałuje, jaka piękna! szkoda, ona mogła być i moja. —

Hrabia zbliżył się do Anny, i rzecz dziwna, słowa do niej nie przemówił, a nawet na nią nie śmiał spojrzeć. Ona zagadła do niego kilka słów, on odpowiedział, ale ócz nie podniósł w górę; może piękność oblubienicy go oczarowała; a może inna jaka przyczyna, nagle zesłała na niego ten srom od dawien dawna mu nie znany.

Niebawem kochankowie klęczeli przed ołtarzem, ksiądz odczytał modlitwę, ręce ślubują-

cych stałą związał, i w głos odmawiał małżeńską przysięgę. Anna powtarzała słowa przysięgi, cichym ale słodkim, ale pewnym głosem; głos hrabiego był ucinkowy, nieśmiałego brzmienia, a tak słaby, że zdawał się być cichszym od głosu dziewicy. Już kapłan pierścien ślubny wkładał na palce zaślubionej, cichość uroczą była w komnacie, tak, iż ucho zdawało się słyszeć jeszcze ostatki konającego dźwięku, złotego pierścienia ze srebrnej tacy. Wtem nagle z nadworu dolatywał jakiś dźwięk niewyraźny: coraz bliżej, coraz bliżej, wyraźne pobrzękiwanie pocztarskiego dzwonka, a takie nierówne, a tak gwałtownie wrywane ze śpiży. Musi poczta wiatrem lecieć, ręka dziewicy się osunęła, i z palców kapłana ślubny pierścień padł na kobierzec, dwa razy koziołkiem się zatoczył, i skrył się pod kolano pana młodego, a ten nie miał, czy siły, czy przytomności, aby go podnieść. Pocztański dzwonek głośno zabrząknął, psy zaszczekały, zaskowyczały, na śniegu zgłucha zatętniły kopyta końskie, i ucichło; tylko rozgłos dobrzkuje, i psy doszczekują. W komnacie rozruch, Anna zbladła; Adalbercie! osunęła się na ramie oblubienca, on klęczy, wszyscy ku drzwiom się obrócili, a kapłan zdziwiony, w miejscu przed ołtarzem stoi. Słychać, jak od sieni drzwi jedne po drugich nagle skrzypały, i nagle się zatrzaskiwały. Marszałkowa sama drzwi otworzyła od ślubnej komnaty, i w tył się cofnęła. Mój mąż. Anna przeraźliwie jęknęła, mój ojciec, Adalbercie, i omdlała, i krucze włosy musnęły kobierzec, i śnieżna szata słała się na kobiercu. Marszałkowa rzuciła się ku niej, moja córko! mój mężu! i podnosiła ją w swoim objęciu. Hrabia wstał z klęczek i stał, gdyby wkuty, a twarz jego pobieliała, i była nieruchoma, jak z kamienia. Marszałka postać była groźna, a oblicze gniewne: widzi żonę, córkę na kobiercu, nikomu słowa nie powiedział, nikogo nie powitał, tylko wprost szedł do hrabiego, rękę zacisnął w kulak, ramię podniósł do góry: Zbrodniarzu!

Korrespondencya

literacka z Wilna 10. Stycz. przez M. Firleja.

(Dokończenie.)

Kraszewskiego wyszły nowe dwa Tomy (po M. Twardowskim) *Szkiców*. Pierwszy zawiera tak nazwaną: „Historią błędnej Dziewczyny z pod Ostrój-Bramy,“ a raczej powiastkę o panu jakimś, który się nie wie gdzie i nie wie gdzie dla czego, rozmiłował serdecznie w sierocie, wziął ją na opiekę, wykształcił etc. Sierota i opiekun kochają się bardzo, ale oboje (to zupełnie do prawdy nie podobne), walczą ze swoim przywiązaniem do siebie, starają się go nieokazać. Pan nie chce uwieść dziewczyny (słyszał kto co podobnego?); dziewczyna nie chce pójść za niego (albo to?). Opowiada nam autor wojnę tę spokojną, nie zbyt zajmującą, a dla wielu a wielu, śmieszna nawet, z przymieszaniem uwag religijno-moralnych i t. d. W ekzekucyi powiastki, godna uwagi, iż dramat odegrają tylko dwie osoby. Nie widzim tu więcej nikogo, tylko dwoje kochanków. Kończy się na weselu, którego już wreszcie nikt się nie spodziewał. Przeczytacie — o sędziacie. Drugim *Szkicem* jest „Stańczykowa kronika,“ pisana stylem dawnym, wypadki niektóre od 1503. po 1508. objaśniająca. Wiele z niej autor dla szczególnych okoliczności powyrzucać musiał. Zdaje się, iż jednak (o ile miarkować można), dalszy jej ciąg zamierza wydać jeszcze. Widzimy w tej części kroniki, dobitny obraz obyczajów, w początkach 16. wieku rozpustnego kardynała Fryderyka, przewrotnego Glińskiego, słabego Alexandra, Sejm Brzeski, Sejm Radomski, Ucieczkę do Lidy i pierwsze chwile panowania Zygmunta Starego (charakterystyczną się nam zdaje historia pana Kościelskiego, męża Kataryny Słężanki, nalożnicy Zygmuntowej, ściśle zgodna z tem, co o nim i jego żonie podały dzieje.

Wyszła także z drukarni Zawadzkiej tegoż autora *Witolorauda*, poemat litewski, o którym różne różnych zdania. Jedni, jak hr. Rzewuski, M. Grabowski, A. Przędziecki, wyd. Tygodnika. Fr. Malewski, aż nadto może zalet jej przyznają i mianują epopeją; drudzy, jak wydawcy Biblioteki Warszawskiej (T. I.) kładą ją niżej najniższych wyrobów tegoczesnych. Warszawscy jednak recenzenci, choć się klną, że nie nawidzą sposobu widzenia koteryjnego, ściągają na siebie podejrzenie zemsty, gdy sobie przypomniemy, co autor Witoloraudy o Warszawskich literatach napisał. Do tego sąd ich ma minąć rozwiązanie Gordyjskiego węzła szablą, tnie, nie tłumacząc się wcale, nie rozbiegając, dla tego tylko, że postanowił sobie rozciąć węzeł. Zważywszy, iż w tymże Tomie Biblioteki nakrzyeczano także na p. M. Grabowskiego, a wychwalono styl i pomysły p. J. Korsaka; łatwo będzie

zmiarkować, iż wydawcom chodziło tylko o to, aby niezwyčajnym, niby oryginalnym sądem, wysoko stanąć w wyobrażeniach swych czytelników i zyskać nazwę — wielkich, okrutnych, nieubłaganych krytyków! Ale dzięki Bogu, nie są to już te czasy błogie, w których recenzya jedna stanowiła o losie dzieła, bo recenzya bywała ledwie jedna — a poczciwi czytelnicy wierzyli w rady Arystarcha, jak w Ewangelią i na jego słowo nie czytali już nawet książki. Dziś taka krytyka, jak Biblioteki, więcej pewnie pomoże autorowi Witoloraudy, niż zaszkodzi. Tymczasem Witolorauda szybko się rozchodzi, i jest już prawie w rękę wszystkich czytających. Autor pracuje nad wielce zmienionem drugim wydaniem poematu, na którego czele ukażą się sumiennie zebrane wszystkie o nim recenzje.

Zapowiedziane dzieła hr. Hen. Rzewuskiego przez Glücksberga, dotąd nie wyszły dla ważnych przeszkód, niecierpliwie ich oczekujemy. *J. Korzeniowskiego*, wydania prób dramatycznych, dopiero tom pierwszy się ukazuje, ale go jeszcze niewidzieliśmy. Ks. L. A. Jucewicz, o którego rysach Zmudzi mówiliśmy wyżej, wydaje Noworocznik *Linaxmine* (Tęcza), ten sam podobno, o którym pisano, iż miał wyjść w Lipsku pod tytułem *Wejdeloty*. Noworocznik zdobić ma portret Zydka-poety, Judela Klaczki, osobliwszego monstrum, o którym od ostatnich artykułów w Tygodniku, nie było już słyhać. (Encyklopedia Glücksbergów umieściła jeden jego artykuł. Tenże (Ks. L. A. Jucewicz) zapowiedział „Biografie Zmudzkie. Ktoś inny w Wizerunkach obiecuje dzieło o Dramacie w Litwie i historii Teatru w tej prowincyi. Hr. Konst. Tyzenhaus Ornitologią nową. Ks. Dębiński tłumaczenie Filozofii Schlegla. Pierwszy Tom „Pielgrzymek do Ziemi S.“ p. X. Hołowińskiego, w Cenzurze już; Glücksberg ma to dzieło wydać przepysznie na świat. Czekamy go już długo. X. Hołowiński zamierza: „Bibliotekę Ojców Kościoła,“ złożoną z samych ich pism religijno-moralnych, odrzucawszy z nich wszystko okolicznościowe, czasowe, mieszczące to, co i teraz nauczającym będzie, budującym, zajmującym. Oto wszystkie prawie tutejsze nowiny.

NOWINY LITERACKIE.

Pan Edward Borkowski, z Chwałęcinka, pod Książem w W. Ks. Poznańskim, ogłosił Prospekt na tłumaczenie dzieła agronomicznego *Koppego*: „Przewodnik korzystnego prowadzenia gospodarstwa.“ Tłumaczenie całe ma wyjść w przeciągu roku i obejmować będzie około 60 arkuszy, w 3ch Tomach, na pięknym papierze. Wychodzić będzie poszytami co miesiąc. Prenumerata wynosi 30 Złp.